

Profesor Zarankiewicz o „elektroplazmie”

PRZEWROT W ASTRONAUTYCE

Najszybsze współczesne samoloty odrzutowe osiągają prędkość 500—600 metrów na sekundę. Pocisk karabinowy w chwili strzału leci z prędkością 1 kilometra na sekundę. Radzieckie i amerykańskie rakiety, z których wystrzelono sztucznych satelitów ziemi — musiały przy starcie pokonać opór powietrza z równie fantastyczną, jak na nasze, ziemskie przyzwyczajenia — prędkością.

Ale to wszystko nie wystarczy na to, aby statek międzyplanetarny mógł całkowicie oderwać się od grawitacyjnego wpływu ziemi, poszybować daleko w przestrzeń kosmiczną i osiągnąć którąkolwiek ze znanych nam planet. Dla osiągnięcia dowolnie daleko od ziemi leżących punktów potrzebna jest tzw., druga prędkość kosmiczna, wynosząca ponad 11 kilometrów na sekundę.

Tak ogromnej prędkości nie osiągnął jeszcze w praktyce żaden pocisk rakietowy. Na przeszkodzie stoi brak odpowiedniego paliwa.

Dotychczas używane rodzaje paliwa chemicznego są, obrazowo mówiąc — zbyt słabe na to, by wyzwolić całkowicie statki międzyplanetarne z wpływu przyciągania ziemi. Ogromna masa paliwa, jaką rakietę musi zabrać — czyni użycie rakiet do lotów międzyplanetarnych nieekonomicznym, a przede wszystkim niewygodnym. Rakietę o wadze jednej tony musiałaby zużyć około tysiąca ton paliwa. Aby zmniejszyć tę ilość — trzeba by nadać znanym obecnie rodzajom paliwa znacznie większą siłę motoryczną. A na dokonanie tego dzieła — jak twierdzą specjaliści — na razie nie ma nadziei. Trzeba pożegnać się zatem z paliwem klasycznym, dobrym dla samolotów oraz kontynentalnych i sputnikowych rakiet i wymyślić coś zupełnie nowego, jakiś zupełnie uniwersalny materiał, zdolny do popchnięcia ziemskiego wozu z szybkością kilkanaście razy

Nowo odkryte źródło energii pozwoli osiągnąć fantastyczną szybkość 200 do 1000 kilometrów na sekundę, przy której błędna prędkości najdoskonalszych rakiet.

większą od osiągniętej np. przez karabinowy pocisk. Gdy takie paliwo będzie, wtedy — witajcie tańcem planety — towarzysze ziemi, słońca i gwiazd — jedziemy do was z wizytą!*)

Rozmowa, jaką przeprowadziłem z profesorem Politechniki Warszawskiej dr. Kazimierzem Zarankiewiczem — założycielem i prezesem Polskiego Towarzystwa Astronautycznego, uczestnikiem ostatniego Międzynarodowego Kongresu Astronautycznego — była dla mnie prawdziwą rewelacją. Podczas tej rozmowy dowiedziałem się bowiem, że owo nieznane dotąd, upragnione paliwo, niezbędne dla wystrzelenia rakiety na Marsa, czy Wenus — zostało już wynalezione!

Daje ono tak fantastyczną szybkość: sputnik, zasilany tym źródłem energii, okrążyłby kulę ziemską w ciągu 1 minuty...

Oddajmy głos profesorowi:

— Najpierw może kilka informacji ogólnych dla czytelników „Nowego Świata”, otóż na Kongres, odbywający się w Amsterdamie przy-

*) Oczywiście jeżeli rozwiązane zostaną również inne problemy teoretyczne, jak np. przewyższenie skutków promieniowania kosmicznego, i tak wielkiego przyspieszenia, nad czym pracują laboratoria wielu krajów.

było wielu uczonych o światowej sławie — profesorowie: Siedow, von Braun, Karman, Singer, Saenger, Malina, Bostick, Haley. Jednym z najciekawszych tematów będących przedmiotem konferencji były właśnie sprawy dotyczące nowego systemu napędu odrzutowego, a mianowicie napędu elektrycznego, wykorzystującego tzw. plazmę.

— Czy mógłby p. profesor wyjaśnić, co to jest w tym przypadku plazma, jakie ma właściwości?

— Przez plazmę rozumiem się zbiorowisko cząstek materialnych, jak elektrony, protony i ciężkie jony. Dzięki ładunkom elektrycznym cząstek masy można im nadawać określone ruchy i prędkości przy pomocy odpowiednich pól elektrycznych i magnetycznych. Technika Laboratoryjna operowania plazmą rozwinęła się już tak dalece, że ruchy jej cząstek mogą być dowolnie regulowane.

— Jaką prędkość zapewniłoby plazma rakietom?

— Jak wynika ze zgłoszonych na Kongres referatów W. Bosticka i M. Maliny, — daje się już uzyskać prędkość wypływu plazmy z urządzeń doświadczalnych dochodzącą do 200 kilometrów na sekundę.

— Fantastyczne. Jest to już prędkość zbliżona do prędkości światła (300 km na sekundę).

— Istotnie. Ale trzeba wziąć przy tym pod uwagę, że istnieje uzasadniona nadzieja na zwiększenie i tej prędkości, nawet do tysiąca kilometrów na sekundę!

— To znaczy będzie ona 3.400 razy większa niż ta, którą osiągają polskie samoloty odrzutowe?

— Tak. Oczywiście porównanie to wypadnie trochę inaczej, gdy weźmiemy pod uwagę współczesne rakiety. Ale i tak różnica imponująca — zważywszy, że przy pomocy paliw chemicznych obecnie używanych w rakietach — uzyskuje się prędkości nie przekraczające 4 km na sekundę.

— Czy zmieni się wobec tego sama technika podróży rakietą?

— O tyle, że zamiast wielostopniowych, jak dotychczas — można będzie używać rakiet jednostopniowych.

— Jeszcze jedno pytanie: z czego otrzymać można plazmę?

— Plazma jest dziełem fizyki jądrowej. Plazmę otrzymać można z różnych pierwiastków — wodoru, litu, sodu, oczywiście, przy użyciu bardzo wysokich temperatur. Dodam jeszcze, że paliwo plazmowe będzie można uzupełniać w czasie lotu.

Prof. Zarankiewicz mówi jeszcze o samym przebiegu Kongresu amsterdamskiego. Dowiaduje się m. in., że delegacja polska, która wystąpiła z dwoma referatami — osiągnęła sukcesy nie tylko naukowe, ale i organizacyjne; m. in. do statutu Międzynarodowej Federacji Astronautycznej, wprowadzono poprawki w myśl zaleceń delegacji polskiej.

Na koniec warto nadmienić, że pierwszym wiceprezydentem Federacji wybrany został prof. Kazimierz Zarankiewicz.

Wywiad przeprowadził
Karol RZEMIENIECKI

Wpierw lądujemy w Largo koło Liven. Ścisłej w tzw. „Largo-house”, najciszej w „małym gaju”. Elegancka, wygodna willa, obok boisko sportowe. Dalej park. Park wyposażony w narzędzia piekielnych tortur.

Na razie nie wiadomo o narzędziach. Znać tylko z nazwy to miejsce, przystosowane do nabywania wyższych umiejętności cyrkowych. Nie przeraża, nie budzi paniki. W dniu przyjazdu chodzi się z dezynwolturą po terenie ćwiczeń, ogląda boisko. Boisko — jak boisko — murawa, bieżnia, trochę po krajach porośnięte zielskiem, dwie bramki bez siatek, zatarte linie strefowe. Owa! Nie trzeba przyjeżdżać w ten całkiem ludny zakątek Szkocji, aby ujrzeć plac do gier sportowych. Strachy na lachy!

I marsz wolniutki dalej, z ociąganiem — nie przecież za imponować nie zdoła — marsz w głąb stadionu, gdzie grupa drzew gęstniejących.

„Małpi gaj”? Może tam, trochę dalej, ten gaj. Nazwa budzi afrykańskie wspomnienia. Skrawek dżungli nigdy nie widziany, słońce zatrzymane na koronach drzew — nie wnikające do dusznego królestwa zielski; baobaby oplecione lianami, wysoka, soczysta i oporna stopie trawa, wśród której ognie czerwonego, nieznane kwiecie.

No i rzecz najważniejsza — królestwo małp, boć o to tu chodzi. Pawian ściga szympansa, szympansa goryla, goryl pomniejszy gatunek chwytają za ogon, odrzuca. Kreślą na tle zieleni te mikromałpki koła w dusznym powietrzu dżungli, chwytają liany, gałęzie, liście, mchy na pniu drzew. Szatańska orgia ruchu, precyzyjny chwyt, sprawności, udzielona przez naturę tym bliskim krewnym człowieka.

Nic takiego w tym miejscu! Nic takiego! Owszem — na żelaznych, wysokich kilkumetrowych ramach zawieszono urządzenia przedziwne. Znać z cyrków ich nazwy — trapezy. Jedne: z krążkami długimi na drucie, na innych: uprząż dotąd nie widywana. Są też troki luźno zwisające. Ten i ów próbuje jak na huśtawce — pobujać trochę: lichy wy-

PRZEMYSŁAW
BYSTRZYCKI



stoboczne, bo z daleka czynią wrażenie koła.

Oto instruktorzy spodochronowi — nauczyciele elity armii. Mają w sobie jakiś styl. Zresztą każde prawdziwe wojsko ma w sobie, albo stara się mieć, jakiś styl. To znanie dobrego tonu, może tylko polskiego, któremu na imię: fason. Na razie nie wiadomo na czym polega ów styl. Że chodzą ciszej — fakt. Fakt również, że na ogół wydają się drobni.

Dopiero później wypływała różnica. Ich zachowanie znamiętowało lekkość, niezmierną zręczność, niby ulotniej dotykali nogami ziemi. Stąd wrażenie, iż wzrostem i wagą ustępowali innym. Człowiek o dużej sprawności fizycznej zawsze mniej miejsca zajmuje sobą.

Na dziedzińcu przed willą, całkiem okazałą, przestronną, koło boiska, podzielono bractwo na grupy. Pięć grup — każda po dziesięciu facetów. Zależek drużyn skokowych jeśli nikt nie odpadnie po drodze.

Z kłm miałem przyjemność? Z Kazimierzem Lewką, z Ryśkiem Skowrońskim i Władkiem Siskiewiczem. Jest jeszcze K., nazwijmy go Kujawą, i pięciu innych.

Na wstępie — krajoznawcza wycieczka po parku. Taka wczorajsza, bardziej tylko fa-

nie i nieustannie, świetnie dysponowany głosowo: tem-po! tem-po! tem-po! Przyspieszał, przyspieszał, aż biedakom język wyszedł na brodę, pot ściekał po karku. W ustach miałem ów. Czy on zwirował? Nie straszny nam ruch przecież — ale po co on tutaj zawody uprawia. Dlatego — że na boisku?

Dla odpoczynku — marsz spory. Znowu bieg. Szwedzka gimnastyka: niżej skłony, szybciej ręce w bok wyrzucać. Przyślad do ziemi. Wreszcie światła nie widać. A mamy pójść przecież do tych trapezów.

„Zaraz, panowie, zaraz!” — Tytułują nas tutaj: „panowie” — śmiesz! — „Wpierw musicie odpocząć”.

Jasne — pewnie, że odpocząć. To się rozumie. I to: że musicie. Bo on nie musi. Jemu, choć biega na równi i jeszcze krzyczy, dyryguje, nawet kropelka potu nie wylała na czoło.

„Więc, powiada, mały bieg na nabranie oddechu”.

Jest całkiem podziw! Psio! Go rzej nie można pomyśleć. Koniec. Finisz. Kropka. Wpadliśmy w takie miejsce, gdzie odpoczywa się w biegu.

Lecz wreszcie na scenę wyszły przyrządy. Objaśnianie, na razie niegroźne. Dzisiaj można dotykać je bez obawy, lub próbować dobrowolnie, jeśli kto ma ochotę.

Osiem czy dziewięć rodzajów tych trapezów. Nazwy nieważne, techniczne, niewiele mówiące. Jeden jeździ do góry, później rąbie o ziemię; przysrywka do lądowania. Na innym wyrabia się tak zwana decyzja: bujają człowieka na huśtawce — bujają. Delikwent wciągnięty w prawdziwe szelki spadochronowe, z rękami wzniesionymi nad głowę. W dioniach dźwierz końce tych szelek, przewleczone przez stalowe ucha. „Na mój znak — powiada instruktor-figlarz — należy rozewrzeć dionie — i wylądować. W pozycji pionowej, przedniej, lub tylnej. I zawsze z przewrotności?”

— Z przewrotnością? — zapytuję.

— Z przewrotnością, to znaczy, z kozłem, który trenować przyjdzie oddzielnie. Aby zmniejszyć napór ziemi na stopę. — Jak on to ładnie powiedział? — „Napór ziemi...” — Ba! — „Skala siły zetknięcia z ziemią — kontynuuje — jest rozległa. Miętko sięść, to tak jakbyś z krzesła zeskokczył. Twardo — jak z pierwszego piętra, lub wyżej”. „Czy istnieje przeciętna? — ktoś pyta. — Może wysoki parter?”

— Trudno powiedzieć, sami zobaczcie na skokach.

Inny trapez zowią podciąganiem. Windują korbą do góry, bujają, opuszczają zniechęta, z dobrych dwóch metrów. „Bo lądowanie najgorsze — prawi podchorąży — wbrew temu co się wydaje na oko”. Ziemia potężnym kłosem przyjmuje parasutnika. Więc parasutnik stale winien być w pogotowiu.

Dlatego inne w tym parku trapezy, tylko do tego przygotowane momentu: do lądowania. Cztery dalsze.

Po drugiej stronie willi spadochronowa olbrzymia huśtawka o pięciometrowym chyba ramieniu. Zamiast siedze-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Marian Grześczak

Niech jeszcze przeczytają Ani

* * *

noc przedłużała się w noc
odkąd ona nie przyszła
czerwony wiatr miękko kotłował się w moich oczach
może to było dnia czerwonych liści
albo dnia złego widzenia

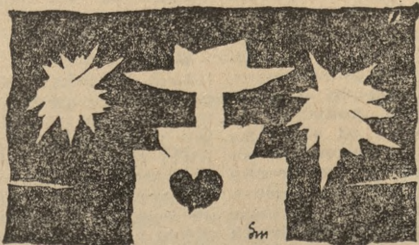
każdy dom wtedy skamieniały wizerunek drzewa
każda drobinka powietrza woda czarna nad karpatami dachów

gwiazda ptak chwycający się na gałęzi dźwięku

więc szukam słowa
dla twojego profilu nade mną
dla twojego profilu nade mną
w foremnej bryle podwórza

oddzielił palce od rzęs
włos od włosów
odnajdę stopom kamienie

nim słońce zgaśnie
w naszych ubogich obłokach



Rys. St. Mrowiński

Z GRUNWALDU — NA WAWEL

BYŁ 25 LISTOPADA ROKU 1411, KIEDY WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO Wczesnym rankiem wyruszył ze swej letniej rezydencji w Puszczy Niepołomickiej do Krakowa poprzedzany przez liczny orszak dostojników państwowych którzy niesli zdobyte pod Grunwaldem chorągwie krzyżackie. Wspaniały pochód rozciągnął się prawie na kilometr.

Szli przedstawiciele rodów, które brały udział w wielkiej bitwie. Naprzód Leliwici, którzy mieli trzy własne chorągwie, dalej Należce i Sreniawici (po dwie), Jastrzębce Poraje, Pobogi, Wieniawici, Gryfici itd. Był tam sławny Zyndram z Maszkowic, o bok niego — Zawisza Czarny, dalej Florian z Korytnicy, Jaksa z Targowiska, Domarat z Kobylan. Szli rycerze spod chorągwi poznajskich i kaliskiej. Barwny pochód zbliżał się do Krakowa od strony dzisiejszej ulicy Warszawskiej; za trzema się na krótko przed kościołem św. Floriana, gdzie król odprawił modły, potem przez Floriańską, Rynek i Grodzką — ruszył na Wawel.

Dzień był chłodny, ale słoneczny. Tłumy krakowian wylęły na powitanie królewskiego orszaku. Zadzwoniły dzwony w kościołach. Majestatyczny orszak wszedł na dziedzińiec wawelski. Co przedniejsi w pochodzie i niosący sztandary krzyżackie wstąpili w progi świątyni. Król zasiadł na tronie. Po modłach rozpoczęła się uroczystość zawieszania chorągwi.

A więc najpierw zawisła w nawie głównej chorągiew wielkiego mistrza Uryka von Jungingen, przedstawiająca charakterystyczny krzyż, na którym spoczywa tarcza z czarnym orłem. Tuż obok zatknęto chorągiew Fryderyka Walenroda, frankońskiego pochodzenia, wielkiego mistrza Prus, dowódcy rot Zakonu Krzyżackiego. Dalej zawisły chorągwie skarbnika Zakonu Tomasza Meerheima, Fryderyka hr. von Zollerna (z rodziny, która dała Hohenzollernów), chorągiew Gdańska, wyobrażającą dwa srebrne krzyże, jeden nad drugim w czerwonym polu (do których później z łaski króla polskiego dodana została korona królewska), chorągiew Elbląga itd. Ogółem zawieszono 51 chorągwi, tj. wszystkie, które mieli Krzyżacy pod Grunwaldem. Uroczystość zakończyło odśpiewanie „Te Deum laudamus”.

Do chorągwi grunwaldzkich dołączono później 5 chorągwi zdobytych na Krzyżakach pod Koronowem (w dzisiejszym powiecie bydgoskim), gdzie w 1410 r. poznański Ostroróg od-

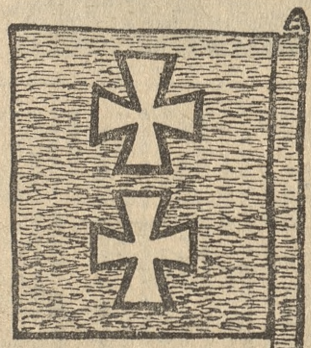
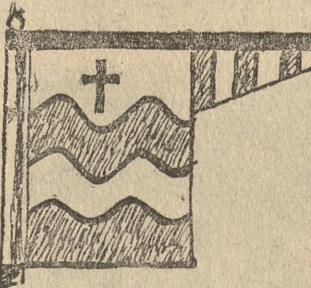
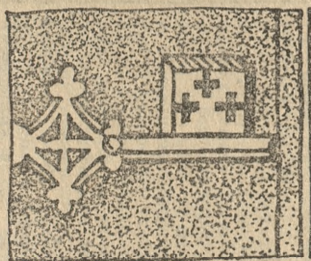
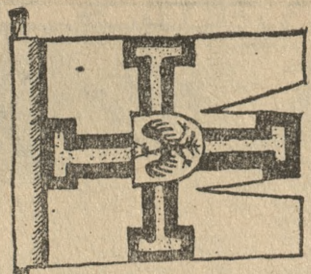
niósł piękne zwycięstwo nad oddziałem Krzyżaków Kuchmelsra von Sternberga.

Chorągwie krzyżackie wisiały na Wawelu przeszło 200 lat. Burzliwe dzieje, jakie przechodziła Polska, przycmiły z czasem pamięć o tych wojennych trofeach: gdzieś w XVIII wieku chorągwie zginęły, czy też może rozsypały się w proch. I byłoby może poszły w niepamięć, gdyby nie nasz wielki historyk Jan Długosz (1415—1480), którego ojciec walczył pod Grunwaldem: w 38 lat po bitwie kazał chorągwie krzyżackie odmalować Stanisławowi Durynkowi i napisał o nich osobną rozprawę pt. „Banderia Prutenorum”. Za przykładem Długosza pisał o nich historyk i heraldyk Bartosz Paprocki (1543—1614), który opisał chorągwie krzyżackie z drobiazgową dokładnością na pergaminie.

Mijały lata. Przyszły rozbiór Polski i Kraków znalazł się pod zaborem austriackim. Na Wawelu zakwaterowało się c. k. wojsko austriackie, w królewskich komnatach żołnierze palili ognie. Okropny stan Wawelu uległ polepszeniu dopiero na początku XX wieku, gdy Franciszek Józef I zgodził się przekazać zamek i wzgórze wawelskie za cenę „owianą się bluszczu szlacheckiego” dookoła tronu.

Kiedy rozpoczęła się rekonstrukcja Wawelu, zaczęto również gromadzić państwa i urządzić królewskie komnaty. Dobierano meble i gobeliny, rzeźby i obrazy. Przypomniano sobie wtedy również o 56 chorągwiach krzyżackich. W roku 1910, w 500-lecie bitwy pod Grunwaldem, zawisły już chorągwie krzyżackie na Wawelu, lecz nie w katedrze, którą ozdobiły w międzyczasie sławne arrasowe butwiejące obecnie w skryzjach w Kanadzie, lecz na zamku, w sali rycerskiej i senatorskiej. Na podstawie dzieła Jana Długosza skonstruowano z „Herbarzem rycerstwa polskiego” Bartosza Paprockiego, odtworzone wiernie i pieczołowicie chorągwie krzyżackie.

Oczywiście — w czasie okupacji hitlerowcy pospiesznie je wywieźli. Udało się je jednak odzyskać — i znów w komplecie zdobią Wawel, przypominając wielkie dni naszego zwycięstwa nad Zakonem Krzyżackim.



Od góry: chorągiew wielkiego mistrza Uryka v. Jungingen, chorągiew skarbnika Zakonu Tomasza Meerheima, chorągiew komtura w Schöensee, chorągiew Ziemi Chełmińskiej oraz chorągiew miasta Gdańska.

Na marginesie zaznaczmy, że zakon ten istnieje po dziś dzień. Do niedawna miał on siedzibę w Wiedniu. Przed wojną w wielkim mistrzem był arcyksiążę Eugeniusz Habsburg, później — biskup morawskiego Brna, Klein. Niedawno przypomniał się światu przez nadanie tytułu mistrza kancelerzowi Niemiec, Adenauerowi.

Henryk BARAŃSKI

400 LAT POCZTY POLSKIEJ



Jak już donosiliśmy, starodawny dyliżans wyruszył z okazji 400-lecia Poczty Polskiej w podróż na trasie Wrocław — Kraków — Warszawa, wzbudzając żywe zainteresowanie. Fot. — CAF

Dr med. Mieczysław Stąbrowski

dyr. Woj. Szpitala Dziecięcego w Poznaniu

Osiemdziesiąt lat w służbie chorego dziecka

Szpitalnictwo w Poznaniu, jak i na całych ziemiach polskich, powstało z założenia charytatywnych. A było szpitali w Poznaniu wiele, jak na owe czasy. „Rzadko które miasto — pisze kronikarz i historyk naszego miasta Łukaszewicz — może poszczycić się tylu szpitalami rozmaitego rodzaju, tylu zakładami i funduszami w celach dobroczynnych, jak Poznań w dawniejszych czasach”. Były to jednak małe zakłady, liczące niekiedy po kilka łóżek. Niekiedy w nich, większe, jak szpital dla trędowatych, szpital św. Michała na Śródcie i św. Ducha za Bramą Wroniecką — przetrwały do XIX wieku. Prawie wszystkie szpitale uległy likwidacji po pierwszym rozbiórze Polski.

W roku 1877 grono miejscowych lekarzy z dr Zielewiczem, ordynatorem i naczelnym lekarzem Szpitala Przemienienia Pańskiego, założyło „Stowarzyszenie Opieki Szpitalnej dla Chorych Dzieci”. Stowarzyszenie to uzyskało zezwolenie na otwarcie polikliniki i szpitala dla dzieci, a Siostry Miłosierdzia oddały, po likwidowanym przez władze pruskie zakładzie dla sierot, dom i plac zakupiony przez Siostry Morawską w r. 1853. Jak pisze Marceli Motta w swych „Przechadzках po mieście”, zabudowania te mieściły się niedaleko placu św. Piotra (ob. Wiosny Ludów) przy ul. tejże nazwy. Tak powstał Szpital Dziecięcy w Poznaniu — jako pierwszy zakład pediatryczny w Poznaniu, a czwarty na ziemiach polskich (po Krakowie, Lwowie i Warszawie). Początkowo otwarto bezpłatną poliklinikę dla chorych dzieci, a w kilka miesięcy później — szpital na 12 łóżek. Kierownictwo objął dr Zielewicz, któremu pomagali dr Grodzki i dr Kapuściński. W roku 1880 kierownictwo lekarskie szpitala ob-

jął dr Osowiecki przy współpracy doktorów Batkowski i Świeckiego (późniejszego współtwórcy i pierwszego rektora Uniwersytetu Poznańskiego). Ilość łóżek wzrosła do 30.

W pierwszym 25-leciu leczono w szpitalu 10.290 dzieci. Nowe ówczesne prace szpitalnej rozporządzenia od planów rozszerzenia szpitala. Zakupiono przyległy grunt wraz z małym domkiem. Budowę nowego szpitala, istniejącego do dnia dzisiejszego, przeprowadził architekt Roger Sławski, według planów naczelnego lekarza Bolesława Kryślewicza, który z kilkakrotnie podróży po Europie przywiózł najlepsze wzory szpitalnictwa dziecięcego. W 1907 roku został oddany do użytku nowy budy-

nek szpitalny. W chwili swego 50-lecia szpital liczył już 150 łóżek.

Druga wojna światowa dokonuje w szpitalu zasadniczych zmian. Hitlerowski okupant wysiedla lekarzy i siostry, zabrania przyjmować dzieci polskie, likwiduje oddział chirurgii. W czasie działań wojennych w 1945 r. został spalony stary budynek szpitalny i uległ zdewastowaniu urządzenie. Dużym wysiłkiem sióstr i lekarzy z dr. dr. Marianem Szenicem — zasłużonym, niedawno zmarłym dyrektorem Szpitala, Tadeuszem Suwalskim i Tadeuszem Skalmowskim na czele, udało się uzupełnić najważniejsze braki i rozpocząć przywrócenie chorych. Proces biologicznego wyniszczania narodu polskiego przez okupanta odbił się przede wszystkim na dzieciach. Obniżenie przeciętnej wagi noworodków, duża zachorowalność wśród dzieci — dały znaczną śmiertelność zwłaszcza niemowląt, co spowodowało nawet ujemną opinię o szpitalu. Po przejęciu w roku 1949 przez społeczną Służbę Zdrowia, rozwój szpitala postępuje szybko naprzód. Dzięki zrozumieniu potrzeb przez Prezydium WRN i życzliwości Partii, zorganizowano oddział zakaźny przy ul. Nowowiejskiej na 180 łóżek, do którego przeniesiono wszystkie oddziały zakaźne ze szpitala głównego przy ul. św. Józefa tj. oddział płonicy i błonicy, oraz zorganizowano nowe, jak: żółtaczkowy, obserwacyjny i gruźliczy. Ukończono też odbudowę spalanej części szpitala.

DZIŚ — MEDYCZNE

Nowości z kraju i ze świata

Jeśli komary stanowią plagę Twoich ulubionych, wieczornych spacerów lub wycieczek nad wodą — jedz dużo witaminy B1. Dwukrotnie w ciągu dnia zażyjcie 100 g witaminy zabezpieczy Cię całkowicie przed atakami komarów: przestaniesz im smakować. Prawdo podobnie dzieje się tak dlatego, że skóra wydziela w dużej ilości witaminę B1, lub jej produkt uboczny, którego komary nie lubią. Wypróbował to na sobie D. Müting w czasie podróży po najbogatszym w komary kraju — Japonii.

Liczba zachorowań na serce, wypadków śmiertelnych, spowodowanych przez tę chorobę, wzbudza obecnie coraz większe obawy. Okazuje się, że szczególne podstawy do obaw mają... kawalerowie, jako, iż — zgodnie z danymi statystycznymi, przeprowadzonymi przez amerykańskiego specjalistę — E. Lewa — liczba zmarłych na serce kawalerów jest o 34 proc. wyższa niż żonatych.

W Towarzystwie Ubezpieczeniowym „Metropolitan Life Insurance Co” dokonano obliczeń statystycznych, z których wynika, iż najdłużej — biorąc przeciętnie — żyją Holendrzy. Ich przeciętna długość życia wynosi 72,5 lat. Drugie miejsce zajmują Norwidge — żyją przeciętnie 71 lat, Szwedzi 70,2. Najkrócej żyją Hindusi, bo przeciętnie — zaledwie 31,2 lat. Długości życia Polaków, niestety, nie obliczono.

Jest już ponoć sposób na momentalne trzeźwienie pijanych. Amerykańscy uczeni wynaleźli specyfik, którego działanie jest tak piorunujące, iż w przeciągu 1/2 godziny kompletnie przywraca do przytomności ludzi, znajdujących się w zupełnym zamroczeniu alko holowym. Wypróbowano to z powodzeniem na mężczyźnie, który wypił 18 kieliszków wermutu.

Uczni amerykańscy wynaleźli nowy sposób zakładania opatrunków: zamiast bandażu stosuje się plastik, rozprowadzony przy pomocy pistoletu. Rozpalony plastik pokrywa cienką, przezroczystą warstwą ranę, chroniąc ją od bakterii i umożliwiając obserwację procesu gojenia się. Poprzez warstwę plastiku powietrze ma dostęp do tkanek. (ch)

W okresie 10 lat powojennych w szpitalu leczono już blisko 60 tysięcy dzieci. Ilość zgonów zmniejsza się stale z 8,9 proc. w roku 1954 do 6,2 proc. w roku 1957. Zmniejszyła się również śmiertelność na oddziałach niemowlęcych. W szpitalu wykonano w 1957 r. 907 operacji na oddziale chirurgii dziecięcej i 338 operacji większych oraz 366 mniejszych na oddziale laryngologicznym. Laboratorium wykonuje około 40 tys. analiz rocznie, a pracownia rentgenowska — 14 tys. zdjęć i prześwietleń.

Przez 365 dni i nocy w roku szpital pełni ostry dyżur. Przez 365 dni i nocy lekarze i pielęgniarki przyjmują, badają i pielęgnują chore dzieci. A takich pełnych trudu i poświęcenia się dla chorego dziecka lat, minęło właśnie osiemdziesiąt.

Płyty patafonowe o „dźwięku przestrzennym“

Donosiliśmy już, że odkryto metodę przestrzennego zapisywania dźwięku czyli płyty patafonowe, które potrafią stworzyć złudzenie rzeczywistości grającej orkiestry. Podobnie zresztą dzieje się w filmie stereofonicznym, gdzie dźwięk „rozkłada się”, zgodnie z ruchem aktora po ekranie, dochodząc do widza z coraz innych głośników, umieszczonych w rozmaitych miejscach sali kinowej.

W tej chwili próby doświadczalne już zakończono i przystąpiono do produkcji na skalę przemysłową. W Niemczech Zach. postąpowo z typową kupiecką chytrą: dostarczono mianowicie setki tych płyt stacjom radiowym i przedsiębiorstwom handlowym, z tym zastrzeżeniem, że sprzedaż masowa rozpocznie się dopiero w okresie przedświątecznym. Do tego czasu fachowcy mają się zapoznać z wynikami połączenia wysiłków naukowców i techników.

Nowe „stereo-płyty” będą przeciętnie droższe od zwykłych o 33 procent;

Pokój tonie w kłębach wonnego dymu z cygar. Nad niskim stołikiem — którego powierzchnię przysłonił plan kilku ulic, stoi na nim miniaturowy model samochodu, dom, drzewa — pochyła się trzech panów. Starszy, szpakowaty mężczyzna unosi w dłoń sylwetkę samochodu:

— Nie, Willy — tutaj on stać nie może. Pomyśl, mój drogi, ile kroków musiałby zrobić Henry po oddaniu strzału!

— Gdzie go więc postawimy — pyta Willy.

— No, chyba tutaj...

— Panowie, chwileczkę — przerywa trzeci z mężczyzn; wykrzywia twarz w grymasie, który ma oznaczać uśmiech. — Czy przypadkiem nie mordujemy jej zbyt wcześnie? O jedenastej po ulicy kręci się mnóstwo osób.

— Zamordujemy więc o pierwszej — proponuje szpakowaty.

— Też źle. Nie będzie mogła spotkać ciotki. Teatry najpóźniej kończą o jede następnym.

— A może ciotkę pošlemy do kabaretu? Ubawi się staruszka ostatni raz w życiu!

Trzej panowie wybuchają śmiechem. — Bez przesady!... Zaraz, zaraz... — Skąd Henry obserwuje dom?

— Trzeba samochód postawić przy bocznej ulicy — słowem towarzyszy od powiedni gest na planie. — Huk wystrzału, nawet przez chusteczkę, nie może być słyszany przez sąsiadów. Zbyt prędko narobiliby hałas. Morderca po winien mieć zawsze szanse ucieczki. Po odjeździe samochodu odczekamy dwie

KLUB PAPIEROWYCH MORDERCÓW

godziny i wtedy dopiero zaalarmujemy policję...

Mordercy? Planowane zabójstwo? — Tak. Ale mordercy są „papierowi” zamordowanym zaś będzie tylko bohater kryminalnej powieści.

Papierowi mordercy — co oznacza ta dziwna nazwa? Nadano ją przed blisko trzy dziesiątami laty istniejącemu w Anglii Związkowi Pisarzy Kryminalnych. Zrzeszał on i zrzesza do dziś najwybitniejszych autorów nowel, opowiadań i powieści kryminalnych. Wymienię tu chociażby Austina Freemana, Clemence’a Dane (który był założycielem Związku), Bentley’a, Berkeley’a, Agatę Christie, C. K. Chestertona. Obecnie na czele związku, a raczej klubu, stoi Dorothy Sayers, autorka znakomitych opowiadań kryminalnych.

Klub miał za zadanie „uszlachetnienie powieści detektywistycznej — kryminalnej, zabagnionej przez grafomanów”. W realizacji tych zamierzeń miały pomóc m. in. zebrania dyskusyjne, podczas których autorzy-koledzy starali się każdą zbrodnię budować w sposób logiczny i, rzecz by można, naukowy. — Fragment takiego właśnie zebrania pozwolił mi sobie zacytować na wstępie niniejszego artykułu.

Ciekawy był ceremoniał przyjęcia do klubu: tekst jego podajemy na podstawie źródeł angielskich.

— Czy jest pańskim stanowczym zamierzeniem zostać członkiem Klubu Papierowych Morderców? — Tak.

— Czy obiecuje pan, że powieści pańskie będą miały za treść uczelne wyśledzenie zmyślonej zbrodni środkami pańskiego sprytu i doświadczenia, bez uciekania się do ingerencji sił wyższych, intuicji bohaterów, hokus — pokus i innych nierealnych sztuczek? — Obiecuje.

— Czy obiecuje pan w powieściach swoich robić umiarkowany użytek z konspiracji, sprzyświeżeń, promieni, duchów, hipnotyzmu, zapadni, a szczególnie czy wyrzeka się pan raz na zawsze mordowania ludzi nieznanymi w nauce środkami?

— Tak.

— Czy zobowiązuje się pan mieć szacunek dla czystości języka? — Tak.

Po przyjęciu nowego członka, przewodniczący wygłaszał formułę końcową:

Gdyby pan zламаł kiedykolwiek przy sięgę, niechaj wszystkie pańskie pomysły będą wyprzedzane przez innych autorów, niechaj oszukują pana wydawcy, korektorzy niech przepuszczają najohydniejsze „dyki”, a sprzedaż pańskich książek niech idzie coraz gorzej. Jest pan członkiem naszego Klubu.”

Andrzej BAJKOWSKI



Czarna wełniana suknia z białym przybraniem.

POLSKA
MODA
JESIENNA



Wełniana suknia i lekki płaszcz.

Jedna z najciekawszych
tajemnic roku 1944

MATA HARI II wojny światowej

Pewnego czwartkowego dnia 1944 r. członkowie duńskiego ruchu oporu otrzymali meldunek następującej treści: „Szwedka, wiek ok. 25 lat, Jane Ebba Charlotte Horney — Granberg przekazuje Gestapo informacje o ruchu oporu...”.

Meldunek ten nadszedł z... głównej kwatery Gestapo, gdzie pracował jako „wtyczka” jeden z oficerów zwany wujaszkiem Hansem”.

Kim była piękna Szwedka?

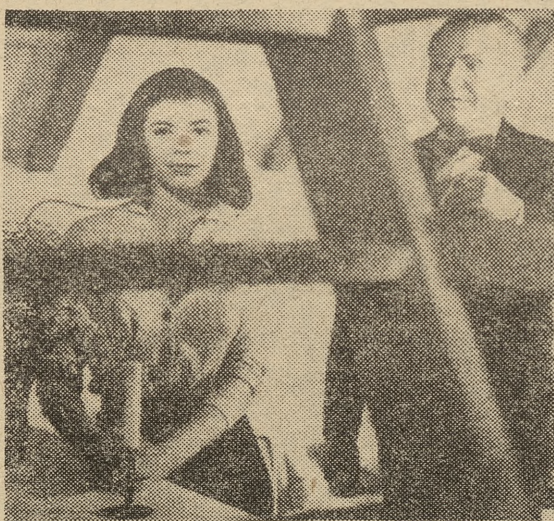
Pochodziła z tzw. dobrego domu. Oprócz niezwykle niepokojącej urody odznaczała się dużymi uzdolnieniami językowymi. Znała doskonale sześć języków. W pierwszych latach II wojny była żoną handlowca szwedzkiego Granberga, który, jeżdżąc w celach handlowych do Niemiec, zabral ją z sobą do Berlina. Tam właśnie rozpoczęła się jej niecodzienna kariera. Piękna Jane rychno dotarła do najbliższego otoczenia Hitlera i wkrótce została szpiegiem III Rzeszy.

Po owym meldunku obserwowano ją bacznie. Ale oprócz dość awanturniczego trybu życia — nie dało się znaleźć żadnego konkretnego dowodu szpiegostwa. Sprawa badana już po wojnie, wywołała sprzeczne opinie. Ponieważ w towarzystwie Jane spotykano często oficera Secret Service, występującego pod nazwiskiem majora Johna Ridlla, niektórzy twierdzili, że rudowłosa piękność

pracowała na dwa fronty. Czy tak było naprawdę? Tajemnicza znajomość z majorem Riddlem zakończyła się tragicznie. Pewnego dnia nadeszła z Londynu krótka depesza: „Good night Jane” (dobranoc Jane). Był to wyrok śmierci.

Wkrótce potem, 17 stycznia 1945, w sztokholmskim mieszkaniu agentki zjawili się cztery piękne panie, które poprosiły ją aby zechciała udać się w krótką podróż do Kopenhagi. Jane kategorycznie zaprzęcała zarzutom współpracy z Gestapo. Pozornie uwierzono jej i całe towarzystwo wyjechało pociągiem do Malmö. Dziwnym zbiegiem okoliczności towarzyszą Jane w wagonie sypialnym była młoda, rudowłosa kobieta, która później wróciła do Sztokholmu, aby wprowadzić w błąd Gestapo. Co się stało z Jane? Podobno członek ruchu oporu, który miał wykonać wyrok, zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Jednak rozkaz był wyraźny, „obstawa” dość niedwuznaczna. Jane została zastrzelona w motorówce Öresmond.

Sprawa stała się głośna dopiero po wojnie. Liczni przyjaciele Jane usiłowali dowieść, że była niewinna. Między innymi lansowano wersję, iż powodem jej śmierci była zazdrość agenta Secret Service, majora Ridlla. Toteż przygotowany obecnie w Szwecji film pt „Szpieg nr A 503” budzi duże zainteresowanie.



W filmie pt. „Szpieg nr A 503” postać Jane Horney odtwarza aktorka szwedzka Margit Carlquist, obok duńskiego aktora Jørna Jeppesena w roli oficera Gestapo.

Fot.: „Sie und Er”

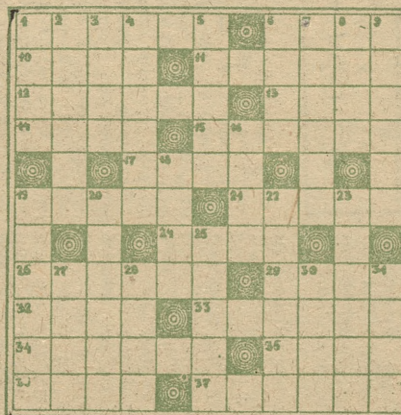


Jane Horney, kobieta, której niepokojąca moda i zamiłowanie do awanturniczego trybu życia — doprowadziły do tragicznego końca.

POZIOMO: 1 — pierwsza część tytułu znanej powieści A. Fiedlera, 6 — dźwig, żuraw, 10 — uluda, iluzja, 11 — dawny okręt, 12 — mebel, 13 — rzymski Eros, 14 — położenie, sytuacja, 15 — substancja garbnikowa, 17 — kamień ozdobny, 19 — wyspa na Morzu Śródziemnym, 21 — wieczerza, 24 — kolor brydżowy (l. mn.), 26 — zapach dobrej herbaty, 29 — targowisko, 32 — jezioro na wyżynie Abi syńskiej, 33 — współczesny pisarz francuski, 34 — wiersz miłosny, 35 — legowisko, 36 — Rzym, 37 — urządzenie.

PIONOWO: 1 — materiał opalowy, 2 — niefachowiec, 3 — powieść Zoli, 4 — zakładnik, 5 — imię żeńskie, 6 — ród,

KRZYŻÓWKA
w układzie L. Rudkowskiego.

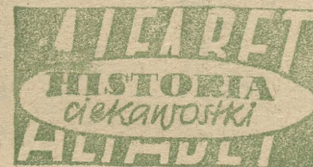


plemie, 7 — zajezdnia, 8 — biblijne imię męskie, 9 — zebranie, konferencja, 16 — napad, uderzenie, 18 — safandula, 19 — otwór wulkanu, 20 — dozorca robotników, 22 — taniec cygański, 23 — rozwlekła przemowa, 25 — ojczysta wyspa Odyssa, 27 — rzadko po łacinie, 28 — plecionka ze słomy, 30 — wodorost morski, 31 — kość.

MAŁE KRZYCKO w powiecie leszczyńskim koło Włoszakowic zostało już zarejestrowane w dokumentach z r. 1294.

Postanowił je „odkryć” pod koniec ub. wieku niebyle kto, bo hrabia Antoni Ryszczewski, którego prapradziadkowie bili się pod Ciecórą, Chocimem i Trembowlą. Nie wiadomo z jakich powodów musiał on uciekać z Wołynia. Fakt, że pieniądze miał, bo kupił Małe Krzycko. On to w Wielkim Krzycku znalazł herb Krzyckich, a nawet ślady jakiegoś zamczku na wyspie. Szkic tej warowni można było oglądać w tamtejszym archiwum rodziny Ryszczewskich.

MAŁGÓW w powiecie krotoszyńskim doczekał się zapisku



w r. 1393. Nazwa — sugeruje ks. Stan. Kozierowski — od małży — małgwi. A może od Małgosi?

MELPIN (pow. kościański) w r. 1243 nazywał się Malpinem i należał do klasztoru lubińskiego. W r. 1535 opat przehandlował Melpin z Radzewskimi za jakieś Jeleniewo. Mogło by się wydawać, że nazwa tej miejscowości pochodzi od małpy. Trudno jednak uwierzyć, żeby o małpach wiadano w XIII wieku w tej okolicy zabitej deskami od świata. Małpa — dodać trzeba — w średniowieczu i później oznaczała także dziewczynę o lekkich obyczajach. Termin ten jeszcze dziś wraca... na sal sądowej.

LIMBO



Ołbrzymią popularnością cieszą się w Szwajcarii występy egzotycznego zespołu „Georgie Smith and his Jumps for Joy”, składającego się z czarnych solistów z Trynidad ojczyzny Calypso. W programie występuje m. in. 16-letnia Jeanny Callender, utalentowana śpiewaczka i tancerka. Widzimy ją na zdjęciu w akrobatycznym tańcu „Limbo”.

Z okazji 400-lecia poczty
i 25 rocznicy założenia Wielkopolskiego Klubu Filatelistów, redakcja nasza wspólnie z Zarządem Głównym i Oddziałem Poznańskim PZF organizuje

KONKURS FILATELISTYCZNY

Warunkiem uczestniczenia w losowaniu cennych nagród jest udzielenie odpowiedzi na 8 pytań konkursowych, które drukujemy obok. Celem ułatwienia rozwiązania, po każdym pytaniu podajemy 3 odpowiedzi. Ale tylko jedna jest odpowiedzią prawidłową.

Termin nadsyłania odpowiedzi (wyłącznie na kartkach pocztowych!) upływa 31 października 1958 r. Rozwiązania należy nadsyłać na adres naszej redakcji (Poznań, Grunwaldzka 19).

Dla zwycięzców konkursu przeznaczone są następujące nagrody:

- 1) Okolicznościowy bloczek poczty lotniczej z r. 1948, poświęcony Bojownikom o Wolność i Demokrację (Roosevelt, Pułaski, Kościuszko).
- 2) MICHEL 1959 — najnowszy zachodniemiecki katalog znaczków Europy.
- 3) Luksusowy album do znaczków PRL.
- 4) II-tomowy luksusowy album do znaczków ZSRR.
- 5 i 6) Zestawy znaczków PRL w klaserku (rocznik 1956).

Kilka dalszych nagród — w przygotowaniu.

Publiczne losowanie nagród odbędzie się na terenie Jubileuszowej Wystawy Filatelistycznej w Poznaniu w dniu 16 listopada br. o godz. 11.30. Nagrody będzie można oglądać w czasie trwania wystawy filatelistycznej w hali nr 14 na terenie MTP w dniach od 6—16 listopada 1958.

PYTANIA KONKURSOWE

- 1) Kto był pierwszym pocztmistrzem w Polsce?
a) Piotr Maffon;
b) Prosper Prowano;
c) Królowa Bona;
- 2) Gdzie odbędzie się wystawa filatelistyczna z okazji 400-lecia poczty? (poniżej reprodukuje my znaczek, wydany z tej okazji).



- a) POZNAŃ;
- b) KRAKÓW;
- c) WARSZAWA;

- 3) Gdzie mieści się Muzeum Pocztowe w Polsce, któremu poświęcono ten znaczek?



- a) WROCŁAW;
- b) TORUŃ;
- c) WARSZAWA;

- 4) Skąd wyruszył dyliżans pocztowy z okazji 400-lecia?

- a) WENECJA;
- b) WARSZAWA;
- c) WROCŁAW;

- 5) Kiedy ukazał się pierwszy polski znaczek pocztowy (na rysunku)?



- a) 1558;
- b) 1860;
- c) 1918;

- 6) Ile znaczków polskich poświęcono Międzynarodowym Targom Poznańskim?

- a) 6;
- b) 26;
- c) 4;

- 7) Kiedy ukazał się pierwszy polski znaczek (patrz rys.) poświęcony Poznaniowi?



- a) 1929;
- b) 1925;
- c) 1918;

- 8) Jak nazywa się stowarzyszenie filatelistów w Polsce?

- a) ZWIĄZEK ZWIĄZKÓW FILATELISTYCZNYCH;
- b) POLSKI ZWIĄZEK FILATELISTÓW;
- c) POLSKI ZWIĄZEK FILATELISTYCZNY.



— A mówiłem, nie opieraj się..



— Antoni, bój się Boga! W nowym ubraniu!!